



IRENA OMEGARD

WIEDŹMOWA, DOSKONAŁOŚĆ

Cztery kobiety w tarapatach. Czy ich przyjaźń przetrzyma próbę czasu?

Irena Omegard

Wiedźmowa doskonałość

Komedia kryminalna



Tytuł: Wiedźmowa doskonałość

Korektor: Ewa Szulejewska

Redaktor: Grażyna Ch. Zbiorowa.

Okładka i grafik: Orfeusz

Skład i łamanie: Malwiną Fidyk

ISBN 978-83-67572-24-8

Prolog

Trzy miesiące wcześniej

Zasmucona właścicielka rozgląda się po otaczających ją przedmiotach. Pamiątki, które wszędzie jej towarzyszą i które są nieodłącznym elementem jej życia, sprawiają, że decyzja, którą właśnie podjęła, jest tą najślusniejszą. Każdy z niesamowitych przedmiotów stojących na blatach mebli kojarzy się jej z czymś cudownym i niepowtarzalnym. Ma wrażenie, że wreszcie wszystko znalazło się na właściwym miejscu. Nie chce już niczego zmieniać ani przenosić. Tu czuje się wreszcie tak, jak w swoim dawnym rodzinnym domu i nie zamierza się dzielić tymi zdobyczami z żadnym mężczyzną. Wspomina, jak piękne i nieskomplikowane było jej życie przed poznaniem tego przystojnego faceta. W co ja się wpakowałam? Czego tak naprawdę żąda ode mnie ten mój ukochany? – myśli rozżalona .

Spogląda na stojącego przy oknie rozmówcę. Wysoki, przystojny, o zniwalającym uśmiechu, który przed laty skradł jej serce.

– Nie ma mowy. Nie zgadzam się ani na ciebie, ani na to, co mi właśnie proponujesz. Wyjdź i nigdy tu nie wracaj! To koniec naszego związku – oznajmia stanowczym głosem.

– Pożałujesz swojego wyboru. Nikt nie będzie w stanie ci pomóc. Przez twoją podłość pozostaniesz sama, na dodatek bardzo samotna. Nie masz pojęcia, jaki los czeka cię i te twoje wspaniałe przyjaciółki. Mogłem być rycerzem w złotej zbroi, ale ty, moja kochana, nie myślisz o swoim szczęściu i waszym bezpieczeństwie. Nie powiem już nic więcej. Zostajecie same i mam nadzieję, że zasłużyłyście na los, który został wam pisany.

Rozdział 1

– Horuskowe Ślepię, przyjedziesz do wiedźmuchowa na imprezę, którą organizuję z okazji osiągnięcia przez nas wielkich sukcesów? – pyta Smętka Zakrętka.

– Nie jestem w nastroju do żadnych zabaw ani nawet przyjacielskich spotkań – słyszy w odpowiedzi zrezygnowany głos Horuskowego Ślepia.

– Chyba nie chcesz mi powiedzieć, że jakiś facet pozostawił cię na przysłowiowym lodzie i z tego powodu nie masz ochoty spotkać się i zabawić ze swoimi ulubionymi dziewczynami? – Smętka Zakrętka draży temat, wiedząc, że na pewno trafiła.

– Dobrze, obiecuję powiedzieć prawdę o sobie. A kiedy organizujesz tę niewielką imprezę?

– Kawalarska i Bianka przylecą w najbliższych dniach. Kawalarska chce po drodze zaliczyć jakieś sklepy z ciuchami, gdzieś w środku Europy, a Bianka musi zapewnić na te kilka dni opiekę dla Eklerka, co wcale nie jest takie proste. Przynajmniej w jej mniemaniu. Myśli, że ktoś czatuje na jej cudownego konika, a wiesz, że to jej największa miłość i nic innego dla niej się nie liczy.

– Smętka, słuchaj uważnie, co ci powiem. Mam wrażenie, że ktoś wciąż za mną chodzi, czuję się obserwowana, wokoło mnie dzieje się coraz więcej złego...

– Czekaj...! – przerywa jej. – Mam to samo wrażenie, ale byłam pewna, że to wynika ze zdobytej sławy i wielkich pieniędzy. Czy my czasem nie jesteśmy za bardzo przewrażliwione? Myślisz, że dziewczynom też coś takiego się przytrafiło? Kawalarska ostatnio stwierdziła, że cieszy się coraz większym zainteresowaniem mężczyzn, co ją trochę dziwi i upatruje swoje powodzenie w tym, że nosi na co dzień ciuchy warte wiele tysięcy. Wiesz, że uwielbia być adorowana, ale bez przesady. Bianka zaś martwi się o bezpieczeństwo swojego Eklerka. Ona, ta najrozsądniejsza z nas wszystkich, zaczyna nieźle panikować.

– W takim razie do zobaczenia wkrótce. Porozmawiamy o swoich podejrzeniach oraz przyszłych pisarskich i wojażowych planach. Pa!

Dwa dni później, w słoneczny sobotni poranek, w drzwiach domu Smętka Zakrętka stają jej trzy przyjaciółki.

– Coś ty taka zmachana? – pyta na powitanie Biankę Grzywiastą. – Chyba nie przyszedł na piechotę z tego swojego zamku w Normandii?

– Aj tam! Wciąż oglądam się za siebie i zwiewam nawet przed własnym cieniem – odpowiada zasapana, rzucając swoją torbę podróżną pod nogi zaskoczonej Kawalarskiej.

Niczego niespodziewająca się dziewczyna odruchowo uskakuje i zderza się ze ścianą w niewielkim przedsionku wiedzmuchowa.

– Oszalałaś?! – krzyczy, spoglądając złym okiem w stronę winowajczyny. – Chcesz mi zniszczyć buty, które kupiłam wczoraj w pewnym renomowanym domu mody w Madrycie? Kosztowały majątek, a ty potraktowałaś je, jakby zostały wyjęte ze śmietnika.

– Przechodźcie dalej, bo nie zamierzam oglądać i podziwiać widowiska z progu domu – stwierdza pchając się do środka Horuskowe Ślepię.

– Zapraszam do kuchni, przygotowałam mały poczęstunek – oznajmia Smętka Zakrętka.

– Jak to: do kuchni? – Zdumiona Kawalarska przesuwa się w stronę dalszych pomieszczeń. – Coś ty zrobiła z naszym ulubionym salonem?

– Niczego z nim nie zrobiłam! – odpowiada stanowczo. – Chwilowo jest wyłączony z użytku, bo nie zdążyłam go odnowić, a ci faceci od remontów są jacyś niekumaci i wszystko się ślimaczy od wielu tygodni. Sypialnie i kuchnia są w najlepszym porządku. Zapraszam zatem do nowego salonu...

– Powiedziałas, że salon nie jest zdatny do użytku – wtrąca Kawalarska.

– Czepiasz się szczegółów! – stwierdza skołowana Smętka Zakrętka, widząc trzy miotające się przyjaciółki. – Wchodzicie, czy wychodzicie? Bo muszę zdecydować, czy obiad postawić na stole, czy też wyrzucić go przez okno.

– W pierwszej kolejności zwiedzimy nasze pokoje, a za piętnaście minut możesz nam postawić swoje potrawy – dodaje łaskawie Kawalarska, ciągnąc walizę w stronę schodów prowadzących na piętro, gdzie znajdują się gościnne pomieszczenia.

Dziewczyny bez szemrania postanawiają dostosować się do sugestii Kawalerskiej. Smętka Zakrętka udaje się na powrót do kuchni, aby podać potrawy, które zadowolą jej trzy przyjaciółki. Nie wyglądają na zmartwione rozgrywającymi się wokół nich wydarzeniami. Czy jedynie Smętka Zakrętka jest wielką panikarą, którą potrafi wystraszyć własny cień? Schodzące po schodach dziewczyny przerywają jej niewesołe myśli.

– O! Jest mój ulubiony rosółek! – zadowolona Bianka sadowi się przy kuchennym stole, tyłem do okna. – Nikt nie potrafi go tak ugotować, jak ty, moja droga. Co przygotowałaś na drugie danie i deser? Jestem taka niedożywiona. Wszystko przez zmartwienie i stres.

– Pierogi w kilku wariantach i sernik na zimno – odpowiada Smętka. – Ulubione potrawy nas wszystkich.

– Nie gadajmy zatem o naszych kłopotach przy jedzeniu, jasne? – wtrąca Horuskowe. – Niechaj zjem spokojnie chociaż jeden posiłek. Od trzech miesięcy mam wrażenie, że wokół mnie wszystko się wali.

Zdumione przyjaciółki spoglądają na Horuskowe. Chcą coś dorzucić, ale Smętka nie pozwala na żadne złe słowa. Wpierw obiad, potem krzyżowy ogień pytań. Czy znajdą odpowiedzi?

*

Godzinę później najedzone i zadowolone przyjaciółki nie mają ochoty na myślenie o złych i podłych wydarzeniach, które stały się ostatnio ich udziałem.

– Po tak wspaniałym posiłku mogłabym pójść na tańce i poznać jakiegoś pana – oznajmia Kawalerska. – Energii wystarczy mi do samego rana.

– Miałyśmy omówić zdarzenia, które dzieją się wokół i chyba dotyczą nas bezpośrednio – mówi rozzłoszczona Bianka. – Nie wiem, jak wam, ale mnie nie podoba się to, co dzieje się od kilku miesięcy wokół mojej osoby.

– Poukładajmy sobie wszystko po kolei, bo zaczynamy się gubić we własnych rzucanych na oślep słowach – mówi stanowczo Smętka. – Wiem, że wszystko zaczęło się od zdobycia sławy, nagród i tego, co potem same osiągnęłyśmy...

– Zacznę od siebie – wtrąca Bianka. – A było tak...

– Tylko nie pisz następnej książki – śmieje się Kawalarska. – Mów po ludzku i na temat. Nie przeskakuj przez żadne końskie przeszkody.

– Daj jej wreszcie dojść do słowa – dochodzi wściekły głos Horuskowego. – W ten sposób nie rozwikłamy niczego przez najbliższe godziny, a nawet dni. Nie zamierzam dłużej siedzieć z założonymi rękoma. Mieszkanie ze Smętką też mi się nie uśmiecha.

– Nawet o tym nie myśl. – Wkurzona Smętka wstaje, podchodzi do lodówki i wyciąga piwo oraz butelkę wina. – Kto się ze mną napije?

– Postaw nam przed nosem, to wybierzemy alkohol, na który będziemy miały ochotę – mówi Kawalarska. – Dawaj szklanki!

Zamieszanie przy stole pozwala ochłonać przyjaciółkom. Bianka nalewa sobie do wysokiej szklanicy trochę piwa. Pozostałe dziewczyny widzą, że coś ją naprawdę gnębi, dlatego bez słowa siadają po raz kolejny i spoglądają na wzburzoną przyjaciółkę.

– Gadaj! – nakazuje Horuskowe.

Bianka wypija łyżeczek piwa, wzdycha i zaczyna snuć swoją opowieść:

– Jak wiecie, kupiłam Eklerka, w którym zakochałam się od pierwszego wejrzenia, na aukcji koni w Janowie. To był mój dzień, więc ubiegłam kilku naprawdę wielkich graczy...

– Wiemy – wtrąca Horuskowe.

– Nie przerywajcie jej, bo do wieczora nie skończy – słysząc Kawalarkę.

Zapada wymowne milczenie. Dziewczyny już na spokojnie wysłuchują relacji Bianki, popijając swoje napoje wysokowe.

– Zanim wyjechałam ze stadniny, miałam już kilka ofert, którymi nie byłam zainteresowana. Zdecydowanie odrzuciłam wszystkie, nawet nie słuchając argumentów osób, którym też na Eklerku zależało. Przecież nie kupowałam konia po to, aby go odsprzedać. Jak wiecie, mieszkam w zamku, ale nie ma tam miejsca dla konia i dlatego byłam zmuszona wynająć boks w pobliskiej stadninie. Odwiedzałam Eklerka praktycznie codziennie. Każdego dnia otrzymywałam oferty odsprzedaży konia. Trwało to przez cały miesiąc, aż pewnej nocy

obudził mnie telefon ze stadniny. Właściciel powiedział, że włamano się do stajni i ukradziono konia, który przypadkiem stał w boksie Eklerka...

– Czekaj, co ty gadasz? – pyta zdumiona Smętka Zakrętka. – Złodziej nie potrafił poznać, co kradnie? To musi być jakiś amator, albo głupek.

– Albo taki, który ukradł najspokojniejszego konia – wtrąca Kawalarska.

– Przecież sam zainteresowany nie kradł, tylko zlecił komuś tę szemraną robotę – dodaje Horuskowe. – Tak kończą się wszystkie włamy amatorów. Opowiadaj dalej.

– Postanowiłam przenieść Eklerka w inne miejsce, ale to nie jest takie proste. Niby sporo stadnin wokoło, ale tych, do których można mieć całkowite zaufanie, jest naprawdę niewiele. Postanowiłam wywieźć Eklerka poza Normandię i wtedy dopiero się zaczęło. Ktoś przeciął mi kabel biegnący przez fosę. Następnie zrujnowano mój wspaniały ogród i wytłuczono wszystkie szyby w oranżerii. Wandal nie chce odpuścić i coraz lepiej mu to idzie, a policja jest całkowicie bezradna.

– Czego się spodziewałaś? – Horuskowe brutalnie uświadamia Biankę. – Nikogo nie zamordowano, nic ci nie zginęło, to czego oni mają szukać? Międzynarodowego wandala? Zapomnij!

– Horuskowe ma rację! – dodaje oburzona Kawalarska. – Sama powinnaś wziąć sprawy w swoje ręce, a nie czekać, aż ten czubek do reszty zdewastuje cały zamek.

– Wiem, dlatego postanowiłam sama znaleźć sprawcę. Zaczaiłam się w obejściu, i co? Nic! Przez następne dwa tygodnie spałam na świeżym powietrzu, nabawiając się jedynie kataru i bólu pleców. Wandal zniknął, najzwyczajniej rozpułnął się w powietrzu.

– Ha, ha! – Dziewczyny reagują śmiechem na słowa Bianki.

– Odstraszyłaś go swoim widokiem. Co miałaś przy sobie? – pyta Smętka.

– Widły, grabie i pieprz w aerozolu. Dobrze wiecie, że nie mam pozwolenia na żadną broń.

– Miałaś noktowizor przy sobie? – pyta Horuskowe.

– Nie, ale miałam lornetkę, która nadawała się bardziej do walenia po głowie aniżeli

do śledzenia popaprańców.

– Gdzie obecnie jest Eklerek? – pyta zaciekawiona Kawalarska. – Chyba nie powiesz, że przyjechałaś tu na koniu?

– To największa tajemnica – odpowiada Bianka. – Nawet wam nie mogę jej zdradzić. Muszę jednak znaleźć mu nowe miejsce...

– Jak to: nam? – pyta Horuskowe. – Nie zdradzisz tajemnicy swojego miejsca zamieszkania? Jesteś okropna!

– Postanowiłam przenieść się z Normandii w inne, równie tajemnicze środowisko. Nie pytajcie, bo jeszcze nie wiem, gdzie znajduje się to moje wymarzone. Szukam i szukam, a ofert jest niewiele. Wszyscy bogacze rzucili się na samotne, dzikie miejsca. Bez obecności sąsiadów i innych natrętów. Mam nadzieję, że po nakręceniu filmu o przygodach bohaterów mojej książki, będę jeszcze bardziej bogata i wówczas przebiję inne oferty.

– Wtedy stracisz nowe siedlisko, bo żaden ci nie odpuści – stwierdza Smętka. – Przebiłaś ofertę kupna konia, i do czego to doprowadziło? Kłopoty cię nie opuszczają. Potem dojdą następne. Przemyślałaś sobie to wszystko?

– Od myślenia to Bianka ma Eklerka – stwierdza rozbawiona Kawalarska, machając swoją zgrabną nóżką. – Wyciągaj następną butelkę! – rzuca w stronę Smętki.

– Czy wy nie potraficie dawać dobrych, normalnych rad? – pyta sfrustrowana Bianka. – Mnie ziemia zapada się pod nogami, a wy, wiédźmy jedne...

– Co: my...? – wtrąca Horuskowe. – Myślisz, że ty jedna masz kłopoty? Jestem zdania, że pieniądze powinny rozwiązać wiele spraw. Dlaczego nie zatrudnisz fachowców od brudnej roboty? Niech oni tyrają po nocach i szukają twojego osobistego wandalą. Są także biura pośrednictwa sprzedaży domów. Uważasz, że bogacze sami sobie szukają, albo osobiście rozrabiają w twoim zamku? Ich stać, to i ciebie powinno stać na opłacenie ludzi potrzebnych do ochrony. Właściwie masz jakieś podejrzenia co do tego, kto dybie na twój majątek?

– Słyszałyście o Syndykacie? – rzuca znienacka.

Usłyszane słowa Bianki mrozą krew w żyłach pozostałych. Wpatrują się niemo

w dziewczynę, która na widok ich spojrzeń, zaczyna się niecierpliwie wiercić.

– No co się tak gapicie jak sroka w gnat? To nie jest mój książkowy, pisarski wymysł...

– Wiem, o jakiej organizacji mówisz – przerywa Horuskowe. – Podejrzewam, że mnie też oni gnębią.

Horuskowe spogląda na siedzące bez słowa Kawalarską i Smętkę.

– Tylko mi nie mówcie, że was też gnębi ten tajemniczy Syndykat.

Milczenie musi jej wystarczyć.

– To żeśmy się wpakowały w wielkie i głębokie bagno – przerywa ciszę Biana. – Dlaczego?

Rozdział 2

Kawalerska bez słowa zabiera brudne i puste szkło ze stołu. Smętka wychodzi z kuchni, aby po chwili przynieść z sobą tylko znanego schowka butelki brandy, whisky i wódki czystej, polskiej. Wyciąga z kredensu szkła, nie przejmując się tym, czy pasują do gatunku alkoholi. Następnie bierze z jednej z szafek drobne ciasteczka i paluszki. Kawalerska otwiera lodówkę, gdzie znajduje pojemniki z serami. Dziewczyny zagracają stół bez jakiegokolwiek słowa. Mają wrażenie, że dzieje się coś, czego po usłyszeniu będą w przyszłości bardzo żałowały.

– Macie zamiar się odezwać jeszcze w dniu dzisiejszym? – pyta Biana.

– Każda niech sama się obsłuży – oznajmia Smętka. – Zdaje się, że tego, co mamy do powiedzenia nie da się wysłuchać o suchym pysku...

– Chyba suchej buzi – rzuca Kawalerska. – Ja, w przeciwieństwie do Eklerka, nie mam pyska. Jestem cudowną kobietą, która chwilowo ma niewielkie kłopoty.

– Ha, ha! Niewielkie! – śmieje się nerwowo Horuskowe. – Zdaje się, że stanęliśmy na drodze wielkim ludziom tego świata. Ci przestępcy nie popuszczą niczego do czasu, gdy nie uzyskają tego, na czym im tak bardzo zależy.

– Skąd oni tak nagle znaleźli się w naszym życiu? – pyta rozgoryczona Smętka. – Czy każdego tak gnębią?

– Mam wrażenie, że pierwsza nastąpiła im na odcisk Biana, która nie chciała odsprzedać swojego konia, a właściwie wylicytowała go jako pierwsza i do dzisiaj nie odpuszcza – rzuca swoje przemyślenia Horuskowe. – Warto było, Biana, tak się sprzeciwiać? Być może na tym zakończyłaby się sprawa gnębienia nas wszystkich...

– Nie sądzę, żeby oni odpuścili – przerywa jej Smętka. – Poczytałam i posłuchałam plotek, a może samych prawd o tajemniczych osobach zasilających Syndykat. Niszczą wszystkim życie, rujnują, czego się dotkną. Ludziom, którzy wpadną w ich szpony, nigdy nie odpuszczają. Powiem wam, dlaczego trafiło akurat na nas. Dowiedzieli się z prasy, radia i telewizji o naszych sukcesach. Jestem przekonana, że nas śledzą, a może nawet podsłuchują nasze rozmowy. Stałyśmy się dla nich łakomym kąskiem. Cztery utalentowane kobiety,